

Banki centralne obrabowały klasę średnią. I zrobią to ponownie

7 października 2017

„Po co uczyć się historii? Przecież to już się zdarzyło, a my żyjemy tu i teraz” – to jedno z ulubionych stwierdzeń milionów ignorantów. Takim osobom nie przeszkadza np. mówienie o „nazistach”, zamiast o „Niemcach”. Przy takiej narracji nie mogą zauważyć, że ten sam kraj, który zdestabilizował Europę w 1939 roku, robi to ponownie niespełna 80 lat później. Dzięki temu mogą spać spokojnie, a przecież na tym zależy im najbardziej. Nie mieć zmartwień, nie myśleć.

„Ci, którzy nie pamiętają przeszłości, skazani są na jej powtarzanie” – George Santayana.

Dokładnie te same reguły obowiązują w świecie finansów. Pora zatem na odrobienie kolejnej lekcji. Tym razem w roli nauczyciela wystąpi Albert Edwards, główny strateg Societe Generale, który po wybuchu ostatniego kryzysu finansowego podzielił się spostrzeżeniami na temat działań banków centralnych. Edwards postawił wówczas tezę, że doprowadzenie do bańki w nieruchomościach było planowane zarówno przez FED, jak i Bank Anglii. Głównym celem zaś było przeniesienie majątku od klasy średniej do małej grupy najbogatszych osób. Warto zaznaczyć, że powyższe słowa padły ze strony najważniejszego stratega wielkiego banku, a nie kolejnej osoby kojarzonej wyłącznie z teoriami spiskowymi.

BANKI CENTRALNE, CZYLI ŹRÓDŁO PROBLEMÓW

Niezwykle istotny jest fakt, że Edwards nie zaczął „mądrzyć się” po wybuchu kryzysu, ale zwracał uwagę na nadchodzące problemy już w 2005 roku. Zganił wówczas Alana Greenspana, twierdząc, że ten najpierw napędził aktywność gospodarczą w

USA w oparciu o „bankę internetową”, a następnie przyczynił się do napompowania banki w nieruchomościach. W tym samym czasie Edwards przyrównał amerykańską gospodarkę do schematu Ponziego, który w końcu musi się zawalić.

Warto podkreślić, że dziś podobnych porównań również nie brakuje. Ostatecznie cała układanka (od rynków finansowych zaczynając) zawali się, gdy tylko banki centralne odetną dopływ środków.

To właśnie banki centralne, zdaniem Edwardsa, są głównym źródłem problemów. Pierwszym potwierdzeniem była sytuacja w Japonii w latach 90-tych. Kolejnym banką spekulacyjna z 2000 roku, kiedy realne stopy procentowe były negatywne. Następnie banki centralne znacząco przyczyniły się do kryzysu z 2008 roku.

Część akademików do dziś uważa, że banki centralne nie miały większego wpływu na pojawienie się banki w nieruchomościach, gdyż globalna gospodarka miała na początku XXI w. do czynienia z nadmiarem oszczędności. Takie stanowisko nie ma jednak nic wspólnego z rzeczywistością. Edwards udowodnił to powołując się na opracowanie Johna Taylora. Wynika z niego, że poziom oszczędności w stosunku do światowego PKB (niebieska linia na wykresie) był w latach 2001-2004 na bardzo niskim poziomie.

Zatem to nie oszczędności obywateli, lecz łatwo dostępny kredyt najbardziej przyczynił się do późniejszej banki w nieruchomościach.

Wspomniany John Taylor stworzył również tzw. „Regułę Taylora”. Zgodnie z nią największy wpływ na zmiany stóp procentowych powinny mieć dane dotyczące PKB oraz inflacji, a nie subiektywne odczucia członków Rezerwy Federalnej oraz innych najważniejszych banków centralnych.

Edwards zauważył, że gdyby FED zastosował się do „Reguły Taylora”, stopy procentowe zostałyby podniesione już na przełomie lat 2001-2002 (granatowa linia na lewym wykresie).

Zamiast tego Rezerwa Federalna „luzowała” politykę pieniężną, obniżając jeszcze bardziej koszty kredytu aż do 2004 roku (niebieska linia na lewym wykresie).

Dla jasności: wykres po prawej pokazuje zmiany cen nieruchomości w USA w latach 2000-2006 (linia czerwona), a także jak mogłyby one wyglądać, gdyby zastosowano „Regułę Taylora” (linia fioletowa).

Ostatecznie FED poszedł własną drogą, podobnie zrobiono w Europie. Łatwo dostępny kredyt sprawił, że dług gospodarstw domowych rósł nieporównywalnie szybciej niż dochody obywateli. Poniższy wykres pokazuje jak wyglądał stosunek zadłużenia gospodarstw do dochodów w roku 1997 (słupki szare), a jak 10 lat później u progu kryzysu (słupki czerwone).

Jak widać, w 14 z 16 krajów zadłużenie znacząco wzrósł, natomiast w pozostałych 2 przypadkach poziom długu lekko się obniżył.

Oczywiście kryzys, który w końcu nadszedł silnie przyczynił się do utraty majątku klasy średniej, znacząco spadł m.in. odsetek Amerykanów posiadających nieruchomości.

Edwards zwrócił jednak uwagę na to, co działo się przed kryzysem, wskazując banki centralne jako głównych winowajców. Dlaczego? Otóż zdaniem Edwardsa utrzymywanie niskich stóp procentowych sprawiło, że zwykli obywatele mieli złudzenie bogactwa. Wszyscy dostrzegali zwiększone zdolności nabywcze (pod dom, którego cena rosła zaciągano drugą, a następnie trzecią hipotekę), natomiast mało kto zastanawiał się czy jego realny dochód wzrasta.

Z jednej strony niskie stopy procentowe napędzały gospodarkę (same wydatki bogatych to za mało), z drugiej zaś unikano sytuacji w której zwykli obywatele mogliby zdać sobie sprawę, że nie uczestniczą w podziale bogactwa.

Banki centralne z FED-em na czele powinny były wykazać wówczas

więcej zdrowego rozsądku niż przeciętni obywatele, a jednak wybrały złą drogę. To wszystko sprawia, że ze zdumieniem obserwujemy obecną sytuację, kiedy tak wiele osób z szacunkiem odnosi się do bankierów centralnych i traktuje ich jak swoich obrońców. A przecież Ci sami lub powiązani z nimi ludzie pomogli wykreować gigantyczną bańkę, która uderzyła w miliony ludzi, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych. Po kryzysie z 2008 roku gniew społeczeństwa został skierowany w stronę banków komercyjnych, by odciągnąć uwagę od prawdziwych winowajców, czyli Rezerwy Federalnej.

WNIOSKI

Edwards porównywał gospodarkę USA do schematu Ponziego już w 2005 roku. Obecnie takie porównanie byłoby jeszcze bardziej na miejscu. Ponownie mamy do czynienia z tworzeniem iluzji, że jest dobrze, w co wierzą miliony obywateli. To właśnie ta część społeczeństwa, która nie wyciąga wniosków na podstawie historii. Takie osoby wolą nie widzieć, że z każdą dekadą coraz mniej owoców pracy zostaje w ich rękach, a coraz więcej trafia do garstki uprzywilejowanych.

Oczywiście kwestie dotyczące ostatniego kryzysu mocno związane są z USA, jednak to co dzieje się w Stanach Zjednoczonych ma przełożenie na resztę świata. Widać to chociażby na rynkach finansowych. Wystarczy przypomnieć, że rynki rozwijające się nigdy nie notują zysków, kiedy giełda w USA jest na minusie.

Skoro już wspomnieliśmy o rynkach finansowych to warto dodać, że decyzje BC obecnie uderzają w indywidualnych inwestorów (znowu mówimy w dużej mierze o klasie średniej). Otóż skup aktywów prowadzony przez BC obniżył zmienność na rynkach. W efekcie, jak wyliczył Rick Rieder z BlackRock's, zwykły inwestor chcąc osiągnąć zwrot podobny do tego z 1995 roku, musi podejmować 4 razy większe ryzyko!

Jednocześnie mali inwestorzy muszą rywalizować z bankami inwestycyjnymi, które najpierw zostały wyratowane z pieniędzy

podatników, a teraz, dysponując wyjątkowo rozległym dostępem do informacji, łatwo zgarniają zyski.

Na koniec jeszcze jedno. Spostrzeżenia Edwardsa przypominają nam jak potężną bronią jest możliwość narzucania stóp procentowych. Mając taką władzę można bez problemu kreować banki, a następnie doprowadzać do ich pęknięcia. Kto w takich momentach ma dostęp do informacji, ten zyskuje. Uprzywilejowane grupy potrafią wykorzystywać kryzysy. To ważne szczególnie dziś, kiedy mamy bankę w akcjach, obligacjach oraz nieruchomościach, a wszyscy zastanawiają się tylko nad jednym: kiedy to wszystko się zawali?

Autorstwo: Zespół „Independent Trader”

Źródła: IndependentTrader.pl, WolneMedia.net